Nr. 5. **Kraków 1 lutego 1914 r.** **Rok XII.**



OJCZYZNA

Tygodnik dla ludu polskiego.

Warunki przedpłaty: w kraju kwartalnie K 1, półr. K 2, rocznie K 4; w Niemczech: kwart. M. 1, półr. M. 2, rocznie M. 4; we Francyi: rocznie 8 fr.; w Rosyi: rocznie 3 Rub.; w Ameryce: rocznie 2 Dol.

Wychodzi na każdą niedzielę.

Numer oddzielny: 10 hal. **Za zmianę adresu płaci się 20 hal.**

Ogłoszenia: Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya „Ojczyzny" za opłatą od wiersza jednołamowego drobnem pismem (petit) 20 halerzy. Nadesłane 60 h. za wiersz.

Adres redakcyi i administracyi: „Ojczyzny": Kraków, ul. Kopernika l. 8, I. piętro.

Nareszcie zeszli się we środę na poważne narady przedstawiciele stron walczących: właściciele drukarń i robotników. Narady te odbywają się w Wiedniu w ministerstwie handlu.

Wedle zgodnych wiadomości praca od poniedziałku zacznie się już normalnie.

Reforma sejmowa jest.

Narady w sprawie sejmowej reformy wyborczej odbywały się przez niedzielę, poniedziałek, wtorek, i środę we Lwowie. Metropolita ruski Szeptycki przedłożył ze swojej strony wnioski pośredniczące: Rusini godzą się na 6 Polaków i 2 Rusinów w Wydziale krajowym, ale żądają zniżenia ilości okręgów dwumandatowych z 16 na 12, a nadto domagają się złożenia ze strony Polaków przyrzeczenia co do założenia ruskiego uniwersytetu. Polacy — bardzo słusznie — odpowiedzieli: ustąpimy w okręgach dwumandatowych z 16 na 14, więcej nie.

Rusini widząc, że Polacy nic już nie ustąpią, i w tym ostatnim punkcie ustąpili. Sejm zbierze się w pierwszych dniach lutego na obrady.

Po tych ustępstwach Rusinów, do których ich zmusiła solidarność polskich stronnictw, należy podkreślić, że nowy Sejm załatwił wreszcie konieczną sprawę reformy wyborczej do Sejmu.

Z radością stwierdzamy, że **w projekcie reformy sejmowej, który zostanie uchwalony, dla Polaków w Wydziale krajowym, we wschodniej Galicyi i katolickiej ludności po większych miastach została zabezpieczona możność wyboru swego posła.** Niestety innych złych stron projektu Bobrzyńskiego i Stapińskiego jak pluralność na wsiach, wykrojenie nowych okręgów polskich i ruskich i łatwiejszej zmiany statu krajowego nie usunięto. Wszelakiego zła Bobrzyńskiego i Stapińskiego usunąć się nie dało. Padła jedynie kurya średnia.

WIADOMOSCI

Wiec Narodowego Związku chrześciańsko-ludowego odbędzie się w Jadownikach pod Brzeskiem w niedzielę, 1 lutego po sumie w domu gospodarza Nalepy. Przybędą: poseł Wincenty Pilch i red. Karol Wierczak.

Naszych zwolenników z całej okolicy prosimy o przybycie.

Załatwienie planu finansowego. Izba posłów i Izba panów załatwiły wreszcie ostatnią część nowych podatków: wysokość opłat od osobistych dochodów. Wobec tego — rząd przedłożył uchwały parlamentu cesarzowi do sankcyi. Obowiązywać one będą od 1 lutego.

Pragmatyka urzędników i profesorów, na którą bardzo niecierpliwie czekali, została już przez cesarza zatwierdzona, a obowiązywać będzie wstecz od 1 września 1913 roku. To polepszenie stosunków służbowych wywoła wśród urzędników i profesorów państwowych żywe zadowolenie.

Dodatkowe opodatkowanie wódki. Z powodu podwyższenia podatku od wódki, będą poddane dodatkowemu opodatkowaniu po 50 hal. od litra alkoholu wszystkie zapasy napojów alkoholowych, znajdujące się dnia 1. lutego 1914 w handlu i u stron prywatnych. Co do zgłaszania tych zapasów, celem wymiaru dodatkowego podatku będą

obowiązywały w ogólności takie same postanowienia, jakie wydane zostały przy sposobności podwyższenia podatku od wódki w r. 1091 reskryptem Ministerstwa skarbu z dnia 13 lipca 1911 Dz. p.p. Nr. 105.

Druki na zgłoszenia zapasów podlegających dodatkowemu opodatkowaniu, wydają już obecnie bezpłatnie Urzędy podatkowe i Oddziały straży skarbowej.

Dziesięcina, o której się milczy. W okresie debat, układów i kłótni, toczonych około t. zw. planu finansowego i kwestyi nowych podatków, cała opinia ludów reprezentowanych w wiedeńskiej Radzie państwa skupiała się wyłącznie na zagadnieniu podwyższenia stopy podatków bezpośrednich. Rzadko natomiast u nas mówi się o podatkach, które jako konsumenci drogą pośrednią rządowi płacimy. Gdy więc stopę podatkową podwyższono o 33 proc. warto sobie przypomnieć parę cyfr z zakresu opodatkowania środków konsumcyjnych. Najważniejszymi środkami żywności są: cukier opodatkowany po 38 hal. za kg., za mięso wołowe, baranie, kiełbasy i konserwy mięsne płaci się 5 K za mięso cielęce i wieprzowe płaci się 8 K podatku od 100 kg., za ryby 12 K, kury i gołębie są opodatkowane po 10 hal. za sztukę, kaczki i gęsi po 39 hal., droższe ptaki po 65 hal. za sztukę, kawa po 1 K 10 hal. za kg., herbata po 2 K 17 hal., kakao 62 hal. Do tych pięknych cyfr dodać trzeba szereg innych, wyliczających, jaki podatek płacimy w bułkach, chlebie i mące, kaszy, krupach, jarzynach.

Jeżeli więc teraz weźmiemy przeciętną średnią rodzinę złożoną z pięciu osób, z dochodem 5 tys. K i przyjmiemy dla niej spożycie 40 dkg. mięsa dziennie, czyli 150 kg. rocznie, a z tego przyjmiemy iż zjedzono jedną trzecią mięsa wieprzowego, to oczymamy 12 K podatku. Za kg. cukru miesięcznie spożytego zapłaci ta rodzina przez rok 52 K, za kawę zapłaci 13 K, za herbatę 4 K 34 h., kakao 3 K 10 h., za drób 3 K 12 h, i w ten sposób podatki pośrednie zapłacone przez nią wyniosą 96 K., jeżeli policzymy także podatek domowo-klasowy. Do tej kwoty doliczyć trzeba podatek od masła, piwa, wina, jarzyn, spirytusu, nafty, benzyny, podatek od soli i tytoniu. W rezultacie podatki pośrednie ustalić można dla owej rodziny na 500 K rocznie, wobec jej dochodów stanowi 10 procent.

Jestto dziesięcina, o której o ile możności się milczy.

Hojna ofiara. Hojny ofiarodawca na różne cele użyteczności publicznej, hr. Michał Sobański, złożył nowy dowód zrozumienia palących potrzeb społecznych. Warszawskie kursy rolniczo-przemysłowe nie mogły spełniać należycie swego zadania, gdyż słuchacze nie mieli stałego terenu do odbywania prób i doświadczeń rolnych. Obecnie kursy powyższe zyskały podstawę najważniejszą — folwark. Hr. Michał Sobański ofiarował poważną sumę 140 tysięcy rubli na kupno majątku Chylice z przeznaczeniem jej na fermę doświadczalną dla kursów.

Nowe wywłaszczenia. Komisya kolonizacyjna prowincyi poznańskiej w dniu 14 stycznia wniosła do rządu pruskiego podanie o ponowne wywłaszczenie przymusowe 3 ziemskich majątków polskich.

Akcya zapomogowa. W niedzielę odbyła się we Lwowie konferencya prezydyum Koła polskiego z p. namiestnikiem w sprawie akcyi zapomogowej. Brali w niej udział pp. Skarbek, Kędzior, Czaykowski i Lewenstein. Omawiano sprawę funduszu 20-milionowego na inwestycye powiatowe.

Rada miejska w Przemyślu została rozwiązana, a komisarzem rządowym został mianowany p. Józef Lanikiewicz, emer. wiceprezydent namiestnictwa, b. starosta w Przemyślu.

Biskupstwo żmudzkie. Na biskupstwo żmudzkie po ś. p. ks. Cyrtowcie zaproponowany został z ramienia rządu rosyjskiego ks. Karewicz.

Kongres ludowców. Komitet organizacyjny ludowców, złożony z posłów, którzy zbuntowali się przeciw Stapińskiemu, i wydział rady naczelnej ludowców niezawisłych (frondy) zapowiedział na niedzielę 1. lutego kongres ludowców do Tarnowa. Porządek dzienny obejmuje zagajenie Jakóba Bojki, referat p. Witosa o sytuacyi i ostatnich przejściach w stronnictwie ludowem, zmianę regulaminu, przedstawioną przez red. Wysłoucha i prof. Dubiela, wreszcie wybór rady naczelnej. Na kongresie tym nastąpi ostateczne połączenie frondy z ludowcami, którzy zerwali ze Stapińskim.

Przytułek dla wychodzców w Berlinie. W niedzielę odbyło się w Berlinie poświęcenie „Przytułku“ Tow. opieki nad wychodźcami sezonowymi, którego zadaniem ochrona biednych wychodźców polskich z Królestwa polskiego i Galicyi od wyzysku poniewierki i nędzy, jakie znosić musieli, zatrzymując się w przejeździe na miejsce pracy w Berlinie. Przytułek znajduje się przy dworcu śląskim, przy Koppenstrasse 95, a stanął przeważnie dzięki ofiarności kolonii polskiej w Berlinie za sprawą p. Karola Rosego, który obok ks. dziekana Beiserta ze Śremu był duszą organizacyi opieki nad wychodźcami. Nadto z pomocą ku założeniu przytułku pospieszyły konsulaty: austryacki i rosyjski.

Macierz Polska wydała jako numer 35-ty swej biblioteki książkę p. t. „Nauka moralności narodowej. Obowiązki Polki. Pogadanki dla dziewcząt“. Autorka, Barbara Żulińska, zapragnęła stworzyć obraz ideału Polki, określiła więc istotę obowiązku, jako trudu uszlachetniającego, omówiła sprawę wychowania fizycznego, pracy nad charakterem, następnie kwestyę uczuć religijnych, pracy dla Ojczyzny, wogóle zaś dotknęła wszystkich spraw żywotnych, obchodzących Polkę. Książka liczy stron 276, cena 2 K.

Ukraińskie szańce pod Lwowem. Ukraińskie pisma donoszą, że urzędowy język „ukraiński“ w urzędowaniu gminnem uchwaliła zaprowadzić rada gminna w Zboiskach koło Lwowa. którą to wieś niedawno kupił metropolita hr. Szeptycki.

Zdjęcie święceń z Macocha i jego wspólników. Warszawski „Kuryer Poranny“ tak opisuje tę ceremonię, która odbyła się w Piotrkowie dnia 22 lutego.

O godz. 1 po południu do kaplicy więziennej przybył delegat ks. biskupa kujawsko-kalickiego wizytator kościołów ks. kanonik Władysław Krynicki i ks. dziekan piotrkowski, Antoni Zagrzejewski w celu dokonania oficyalnej ceremonii religijnej, polegającej na pozbawieniu Damazego Macocha, Izydora Starczewskiego i Bazylego Olesińskiego godności kapłańskiej i dokonania ekskomuniki.

Oprócz księży przybyli do kaplicy: prezes sądu okręgowego piotrkowskiego Wołkow, prokurator Łanszin, dwóch członków sądu, dwóch wiceprokuratorów, sekretarz sądowy naczelnik więzienia i kilku urzędników kancelaryi więziennej.

W kaplicy paliły się czarne świece. Po zebraniu się przedstawicieli władz sprowadzono do kaplicy z celek więziennych skazanych zakonników, ubranych w białe habity paulińskie. Macoch i Olesiński szli z książkami do nabożeństwa w ręku, modląc się przez czas cały.

Wydelegowani przez biskupa księża odprawili nabożeństwa, po którego zakończeniu odczytano reskrypt carski, rezolucyę sądu, potwierdzenie wyroku przez papieża i ostatnie rozporządzenie biskupa Zdzitowieckiego z Włocławka co do wykonania natomiast Starczewski milczał i Olesiński płakali głośno, wyroku duchownego. Macoch posępnie. Księża odczytali rotę, którą skazani powtarzali słowo w słowo. Macoch i Olesiński prosili o przebaczenie.

Dwaj księża podeszli do skazanych i rozebrali ich z habitów. Czynności tej towarzyszyła cisza grobowa, przerywana szeptem modlitwy Macocha i Olesińskiego. Po zdjęciu habitów ze skazańców włożono na nich ubranie aresztanckie. Po tej ceremonii skazani padli na kolana, modlili się, uderzając się w piersi.

W tych dniach nastąpi wysłanie Macocha i Starczewskiego z więzienia piotrkowskiego do jednego z więzie- „katorżnych“ na Syberyi. Olesiński odsiedzi karę w więzieniu piotrkowskiem.

Przeciwko emigracyi do Ameryki. W Budapeszcie naczelnik policyi Boda kazał rozlepić po mieście obwieszczenie, ostrzegające przed wychodztwem do Ameryki, gdzie panuje obecnie zupełny brak pracy wskutek silnego przesilenia ekonomicznego. Kto się zatem uda do Ameryki w poszukiwaniu pracy, ten naraża się na zgubę.

Bójki w Kłaju. Wieś ta, w powiecie bocheńskim, duża i na ogół z dobrych, rzetelnych i porządnych ludzi złożona, ma jedną wielką wadę: lubi bójki. Dnia 19 stycznia pobito znowu w karczmie p. K. Koniecznego. Wstyd! — a potem jeszcze koszt i proces.

Odnaleziona korona królewska.

Wiadomość o nadesłaniu ks. biskupowi sufraganowi Nowakowi korony polskiej, rzekomo piastowskiej, pojawiła się najpierw w pismach lwowskich. W Krakowie koła odnośne utrzymywały wiadomość tę w zupełnej tajemnicy.

Wszystko wskazuje, że była ona przeznaczona do rzeczywistego użytku, nie na posąg, ani do trumny, — prawdopodobnie do uroczystego wjazdu. **Jest to korona królewska, polska, z czternastego lub połowy piętnastego wieku.** Wystawiona jest w skarbcu katedralnym na widok publiczny. Obiegają pogłoski, że była koroną Jagiełły, tylko nie koronacyjną, lecz do jakiejś specyalnej ceremonii sporządzoną.

Przywieziono ją do Krakowa jeszcze w roku 1911 z Królestwa Polskiego, gdzie znaleziona była w korzeniach lipy, wywróconej wichrem. Korona była ukryta w szyszaku, zupełnie zardzewiałym. Przywieziono ją do Krakowa, zastrzegając nieogłaszanie przed upływem trzech lat. Korona składa się z czterech ogniw brązowych, stylizowanych średniowiecznie w kształt lilii. Wysadzana jest siedemnastu kamieniami imitowanymi, oraz kryształami górskimi. O pochodzeniu słychać, że jest z czternastego wieku.

Pierwszą znaną z tradycyi koroną polską była ta, którą cesarz Otto III obdarzył w Gnieźnie w r. 1000 Bolesława Chrobrego. Korona ta była niezawodnie wykonana na wzór korony cesarskiej. Miała ona, być może, kształt wieloboku, bo takiej korony używali współcześni. Przepadła bez wieści, niewiadomo, czy zaraz po śmierci Bolesława Chrobrego, czy też wśród zamętu za czasów Mieszka II czy może dopiero w końcu XIII stulecia. Wiadomo, że następca Bolesława Chrobrego, Mieszko II koronował się na króla razem z żoną swoją Ryksą, czy jednak koroną Chrobrego, czy inną, co do tego niema pewności. W r. 1633 po otwarciu grobu Ryksy w Kolonii, znaleziono w nim koronę o sześciu klamrach, która później zaginęła. Jeden z kronikarzy twierdzi, że Ryksa uciekłszy z Polski do Niemiec, ofiarowała cesarzowi Konradowi dwie korony: swoją i Mieszka II. Cesarz koronę królowej pozostawił w posiadaniu Ryksy i tę to niewątpliwie koronę znaleziono później w jej grobie. Koronę jej męża cesarz zabrał podobno do swego skarbca. Archeolog niemiecki Bock, przypuszcza, że korona cesarzów niemieckich, która się wówczas zjawiła, była tą, którą nosił przedtem Bolesław Chrobry, a po nim Mieszek drugi.

Bolesław Śmiały użył do koronacyi nowej korony. Potem złożono ją w kościele katedralnym w Krakowie. Koroną tą samą koronował się Przemysław.

Władysław Łokietek nie znalazł w skarbcu korony, kazał więc sporządzić nową. Dochowała się ona aż do końca wieku XVIII. Podczas rozbiorów Polski zniknęła bez śladu. Dochował się jeno w zbiorach ks. Czartoryskich jej rysunek, zrobiony z rozporządzenia Stanisława Augusta Poniatowskiego.

Składała się ona z 9 płyt szczerozłotych, które tworzyły z sobą regularną obręcz. Ale dla króla Stanisława Augusta korona ta była zbyt wielka, więc ją ścieśniono tak, że składała się jeno z ośmiu części.

Wyżej wspomniany rysunek przedstawia dyadem z ośmiu części złożony. Każda płyta rozszerzała się lekko u dołu i przechodziła w jednej części swej wysokości w lilię. Widocznie artysta za podstawę kompozycyi wziął dziewięć tablic nieco rozchylających się ku górze. W każdej z płyt wyciął lilię w ten sposób, że jedna z drugą się styka, tworząc symetryczny ornament. Nad tym wieńcem z lilii górowało jabłko symbolizujące świat, wsparte na dwu obłękach a na niem dopiero wznosił się krzyż. Powierzchnią dyademu zdobiły kamienie i perły. Według inwentarzów w koronie tej było kamieni większych 117, mniejszych 280, a pereł 90.

O koronie rzeczonej powstało wiele legend, zwłaszcza w XIX stuleciu. Legendy te rozmaicie opowiadają o jej zniknięciu. Faktem jest, że gdy w roku 1796, po zajęciu Krakowa przez austryaków dokonano rewizyi skarbca królewskiego, to stwierdzono w nim kompletną pustkę.

W jaki sposób możnaby zaradzić biedzie i nędzy w naszym kraju?

Do cennych uwag mojego sąsiada p. Plezi z Turki i innych pod powyższym tytułem raczy szanowna Redakcya umieścić w następnych numerach „Ojczyzny" garść spostrzeżeń, opartych na długoletnim doświadczeniu. Przedewszystkiem usunmy przyczynę a skutek nastąpi. Do usunięcia tej nędzy i biedoty w naszym kraju, potrzebne są trzy niezbędne przymioty:

Oświata, praca, i oszczędność!

Najwięksi mędrcy wszystkich czasów w szkole upatrywali najdzielniejszy środek do podniesienia społeczeństwa. Już Sokrates utrzymywał, że radykalna poprawa społeczeństwa i państwa od gruntowego wychowania młodzieży zacząć się powinna. Plato powiada, że niema nic bardziej boskiego, jak wychowanie, bo ono stanowi podstawę szczęścia jednostek i narodów. Arystoteles twierdzi, że najlepsze prawa nic nie znaczą wobec wychowania. Leibnitz się wyraża, że pierwszym fundamentem ludzkiego szczęścia jest wychowanie, a kto poprawi wychowanie ludzi, ten poprawi ród ludzki. Mędrzec królewiecki Kant woła, że w edukacyi mieści się wielka tajemnica doskonałości ludzkiej. Podobne zdania spotykamy i w naszych wielkich pisarzach, jak Kołłątaj, Piremowicz, Śniadecki Supiński i inni. Cóż więc naturalniejszego, jak to, że i my chcemy szkoły jako środka do odrodzenia społeczeństwa. Tym każdoczesnym potrzebom szkoła zadość uczynić musi, jeżeli ma odpowiedzieć swemu przeznaczeniu. Hotentota innej potrzebuje szkoły niż Anglik, wiedeńczyk innej niż krakowianin, Polak w XX wieku innej, niż Polak w wieku IX, rolnik innej jak adwokat i t. d., a to dlatego, że razem ze stosunkami wśród jakich żyć mamy, zmieniają się cele wychowania i do nich stosować się muszą. Starsza generacya powinna wychowanie młodzieży urządzić zawsze w myśl istniejących stosunków i podług przygotowujących się zmian w tych stosunkach.

Co okazało się wadliwem w generacyi starszej, to naprawić winno wychowanie w generacyi młodszej; przymioty których brak pokoleniu starszemu, winno się wpoić w pokolenie młodsze. Na tem polega postęp w dziedzinie wychowania, a szkoła nie może być nigdy czemś stałem, skończonem, jak sądzą niektórzy teoretycy, lecz opierać się musi z jednej strony w prawdzie na mało zmiennej naturze dziecięcej, ale z drugiej na ciągle zmieniających się potrzebach życia społecznego w ciągu jego bezustannego rozwoju.

Ze stanowiska zaś obywatelskiego służyć dobru ogólnemu dla nikogo nie jest poniżeniem, lecz owszem zaszczytem. Wszystkie publiczne instytucye zaprowadzamy ze względu na dobro publiczne wszystkie szkoły nie wyjmując, mają przeznaczenie jemu służyć i w tem większem są poszanowaniu, czem większe mu oddają usługi. Osobliwsza rzecz: rzemieślnik przed założeniem warstatu odbywa termin, ksiądz uczy się teologii, adwokat i sędzia prawa, lekarz medycyny, inżynier i budowniczy studyów technicznych, jeno chłopaka naszego wypuszcza się ze szkoły do zajęć gospodarczych, nie usposobiwszy go do nich poprzednio. Nękamy go w szkole 6, 8—10 lat władzamy w mózg jego przeróżne przedmioty naukowe, tylko nie uczymy go tego, co mu najpilniejsze, co mu w codziennem życiu potrzebne, co powinno być treścią i duszą ludowej szkoły.

Wskazanem atoli jest: Niech się chłopczyna wiejski nauczy w szkole nauk przyrodniczych do tyla, aby umiał szkodliwe wpływy przyrody usuwać, a przyjazne wyzyskiwać dla swego celu; niech się nauczy sposobu powiększania ilości mierzwy nawozowej, robienia kompostów, obchodzenia się z nawozem; niech ma wyobrażenie o drenowaniu, irygowaniu, o spulchnianiu spodniej warstwy ziemi, jako koniecznym warunku zwiększenia jej urodzajności; niech doprowadzony zostanie do porachowania, że w gospodarstwie ani piędź ziemi nie powinna leżeć odłogiem, że tam gdzie nieurodzi się zboże, róść może owocowe drzewo, a gdzie i to się nie uda, utrzyma się wierzba, akacya, olsza, buk albo sosna. O zakładaniu sadów i wielkości, które one niosą o uprawie lnu i konopi, które coraz mniej na polach włościańskich są widzialne, o uprawie tytoniu,

roślin pastewnych, bez których o utrzymaniu żywego inwentarza w dobrym stanie mowy być nie może: o środkach leczniczych dla bydła, owiec i koni, o dochodzie z pasieki, słowem o wszystkiem, co gospodarstwa rolnego dotyczy, bezpośrednio albo do niego się odnosi, powinna szkoła ludowa wiejska uczniom swoim dać, o ile czas na to starczy, wyczerpujące wiadomości. Wieśniak gramatyką pola nie pognoi, ani może językiem drenować lub piórem owoców pielęgnować; na nic mu się nie zda nawet umiejętność dodawania lub mnożenia, kiedy wskutek braku racyonalnej pracy i oszczędności jest zmuszony chyba tylko niepowodzenie dodawać do niepowodzenia, a dawne długi pomnażać nowymi.

Działajmy póki czas, bo tego wymaga od nas droga Ojczyzna nasza, działajmy, bo, gdy my zginiemy, i ona zginie, działajmy, bo lepiej działać, niż umierać w nędzy.

Szymon Chełpiński.

Rachunek roku 1913.

Warszawa.

Jakiż to był więc dla nas ów rok 1913?

Był to przedewszystkiem rok mokry, słotny. Szarugi wiosenne, deszcze w drugiej połowie lata sprowadziły przeszkód niemało w pracach naszego rolnika i opóźniły zbiory. Mimo tych niekorzystnych warunków pogody rolnicy w Królestwie polskiem i w ziemiach t. zw. litewsko-ruskich zdołali dokonać zbiorów dosyć szczęśliwie i nie narzekają na biedę.

Zjawisko powszechnej z kraju emigracyi, ucieczki masowej można było w roku 1913 stwierdzić częściowo także i u nas w Królestwie, które oglądało wioski, ba! całe parafie co najmniej w połowie ogołocone ze zdrowych, młodych sił roboczych. Nadmierny dopływ rąk do pracy do krajów zamorskich, głównie do Ameryki utrudnił znalezienie tam zarobków i musi być policzony nam Polakom na stratę.

Zbieg zdarzeń politycznych, które mają przecież ogromną wagę w życiu narodów, nie wypadł dla nas korzystnie. W Królestwie polskiem znaczny obszar kraju został w roku 1913 wyodrębniony z całości Królestwa polskiego i przyjął postać gubernii chełmskiej, którą oddano pod nowe dla tych obszarów kraju prawo. Na Wołyniu, Podolu i Ukrainie oraz na Białej Rusi odbyły się wybory posłów do Rady państwa według nowych, zastosowanych tam w r. 1913 po raz pierwszy, przepisów, więc zostali posłami tylko Rosyanie, zaś poselstwo polskie w Petersburgu i tak szczupłe zmniejszone zostało w ten sposób o kilka osób.

Zarówno na wschodzie, jak na zachodzie niemało ziemi przeszło w tym roku z rąk Polaków w ręce inne: w ręce Rosyan.

Nasze poselstwo w Petersburgu okazało się, można powiedzieć, bezsilne, bo czy to w Izbie państwowej, czy to w Radzie państwa interesy narodu polskiego znajdywały bardzo wielu niechętnych a wpływowych ludzi, zaś zrozumienia potrzeb kraju niewiele. To też nawet tak ważna dla nas sprawa, jak samorząd dla miast, nie została w roku 1913 ani przez Izbę ani przez Radę ostatecznie załatwiona i jej załatwienie jest wogóle na niepomyślnej dla nas drodze.

Miał ten rok zły i klęskowaty, jednak i swe dobre punkty.

Na jego dobro zapisać należy, że stolica metropolitalna w Warszawie pozyskała pasterza w osobie najczcigodniejszego Księdza Arcybiskupa Metropolity Al. Kakowskiego, który ma opinię kapłana światłego i chęci najlepszych.

Wreszcie na dobro roku 1913 trzeba policzyć, że zaraza odszczepieństwa religijnego i rozpusty społeczno-politycznej została u nas między ludem w Król. pol. zahamowana i odarta z ułudy nęcącego nowinkarstwa, powoli zamiera.

Okręt życia zbiorowego płynął u nas w roku ubiegłym na falach zdarzeń pod sztandarem pracy nad podniesieniem dobrobytu, nad zdobyciem samodzielności gospodarczej. Pod tym sztandarem naród polski, zwłaszcza na obszarze Królestwa odniósł w r. 1913 cały łańcuch zwycięstw pokojowych, ale także brzemiennych w skutki! Związek sklepów spółkowych wybudował w tym roku dom własny na składy i biura na przedmieściach Warszawy. Dom własny doprowadził pod dach w Warszawie również Bank współdzielczy, główny bankier naszych polskich spółek pieniężnych.

Powstały kasy handlowe dla młodzieży wiejskiej w Szymanowie. Powstało Towarzystwo rozwoju handlu i rzemiosła w Warszawie, a nadewszystko powstał ruch powszechny, aby kupować u swoich sprzedawać swoim, łączyć się w kółka, zrzeszenia, spółki wszelkiego rodzaju.

W Królestwie Pol. rok ubiegły był także rokiem pokazów, kursów i wystaw rolniczych. Przekonały one, jak dalece poczucie rozumnej pracy na roli stało się własnością najszerszych kół ludności wiejskiej.

Ta praca znalazła swe uzupełnienie w hodowli inwentarza — pod kierunkiem światłych instruktorów w należytej organizacyi wyrobu i zbytu masła, w zaczątkach organizacyi zbytu zboża, mleka, jaj i innych produktów rolnictwa.

Wogóle cechą roku 1913 u nas w Królestwie pol. było rozbudzenie się ciekawości do handlu i wyładowanie dawno pielęgnowanych pragnień samodzielności handlowo-gospodarczej. Zdrowe, owocne i zbawienne hasło „swój do swego" stało się sprężyną działań tysięcy ludzi z tym skutkiem, że polskie sklepy prywatne i spółki rozszerzyły znacznie obszar swej pracy, oraz powstało niemało nowych sklepów i spółek, z jak najlepszymi widokami na przyszłość.

W zakresie oświaty postąpiliśmy o znaczny krok naprzód w roku ubiegłym. Czytelnictwo książek i gazet, zwłaszcza gazet ludowych wzrosło wyraźnie. Ujawniły się nowe potrzeby wśród szerokich kół czytającego ogółu, czego oczywistym dowodem było powstanie gazet nowych — z tych niemało po miastach prowincyonalnych, (Łomża, Lublin, Sosnowiec) oraz rozkwit wewnętrzny i powodzenie wielkie gazet przedtem założonych.

Takich gazet dla ludu, jak Ognisko w Warszawie, takich gazet prowincyonalnych, jak Głos Łomżyński, Głos Lubelski, jak Gazeta Zagłębia (w Sosnowcu), Dziennik Kujawski (we Włocławku) nie powstydziłby się żaden naród. A groszowa Gazeta Poranna, która stoi na czele walki z żydami, właśnie w roku zeszłym pokazała, jak także u nas talentem i pracą można zjednać sobie tysiączne tłumy czytelników.

Powstało w roku zeszłym też co najmniej kilka setek szkół nowych gminnych; wielka **ofiarność ludu** małorolnego przy uchwalaniu **tych szkół,** mimo ich oczywistych i znanych powszechnie braków, daje najlepszą miarę wzrostu poczucia oświaty u nas w kraju.

W roku ubiegłym — jak się okazało — Polska zyskała w osobach Rostworowskiego i Morsztyna dwóch nowych poetów, poetów prawdziwych, poetów z Bożej łaski; słynny pisarz Józef Weysenhof napisał tego roku śliczną powieść wiejską p.t. Gromada, inni sławni pisarze Wł. Reymont, W. Sieroszewski też pracowali gorliwie, zaś ukochany przez nas wszytkich Henryk Sienkiewicz zaczął druk nowej powieści p.t. Legiony.

Co jednak należy zaznaczyć ze szczególną radością, to oddawna niespotykaną w tych rozmiarach u nas ofiarność na cele powszechne. Ludzie zamożni w roku 1913 przeznaczyli na cele dobra publicznego już nie krocie, ale doprawdy miliony rubli. Sobański, Stadnicka, Rephan, Plewiński Szlenkerówna, Charzyński, Janiszewski, Kierbedziowa, Czartoryski i t.d. i t.d. Cała litania nazwisk zapisanych w tym właśnie roku złotemi głoskami na kartach naszego życia. Dwie ofiary, dwie fundacye zwłaszcza godne są wdzięcznej pamięci — to fundacya p. Szlenkerówny, która wybudowała w Warszawie wspaniały szpital dla dzieci ubogich i ofiara pani Kierbedziowej, która dała 250 tys. rubli na Dom ludowy pod Jasną Górą dla pątników szukających pociechy u stóp Matki Boskiej Częstochowskiej.

Zatem ów rok 1913 pochmurny i słotny, miał jednak chwile jaśniejsze.

Przyżyliśmy go dosyć pomyślnie, bo jak w życiu rodziny, tak i w życiu tego związku rodzin, który zwiemy narodem, o dobrobycie o powodzeniu, o zwycięstwie w walce z przeciwnościami stanowią nie przyrodzone warunki gruntu, klimatu, otoczenia, lecz charakter (t. j. dzielność wewnętrzna, tężyzna, zdrowie moralne) ludzi i narodów.

Dla ludzi z charakterem przeciwności, nieszczęścia, rozpętanie się wrogich żywiołów przyrody i człowieczeństwa są jedynie podnietą do pracy jeszcze bardziej wytężonej. Takiego nieszczęście może obedrzeć z wszelkiego mienia, ale pozbawić go chęci do pracy nigdy! Taki we wszelkich okolicznościach znajdzie swoją drogę do utrwalenia bytu dla siebie, dla swej rodziny, dla swej Ojczyzny.

Właśnie narody, bytujące w klimacie surowym, w walce zaciętej i z przyrodą i z ludźmi, takie właśnie narody osiągały wreszcie najwyższe szczyty rozwoju i powodzenia.

Oceniając nasze dzieje w roku ubiegłym z tej strony możemy spojrzeć w przyszłość okiem spokojnem ludzi, którzy się tej przyszłości nie boją.

Na rozłogach polskiej ziemi przez cały rok ubiegły we wszystkich jej zakątkach szła bowiem praca bezustanna, coraz bardziej zgodna, coraz bardziej świadoma swych przeznaczeń.

J. Z.

Z POWIATÓW i GMIN.

Hnilice wielkie — pow. Zbaraż.

Szanowna Redakcyo!

Czytamy w gazetce naszej ze wszystkich stron Polski wiadomości. Otóż i my Polacy ze wschodu chcemy Czytelnikom podać, że my tu nie spimy, ale pracujemy.

Rok temu przyszliśmy tu do Hnilic ze zachodu na parcelacyę. I dziękujemy Bogu, żeśmy się tu dostali. Pan Miller, inżynier ze Złoczowa, który parceluje Hnilice — człowiek uczciwy i wielki Polak, przygarnął nas jak braci. Dał nam pomieszczenie, ułatwia każdemu wszystko, postępuje po ludzku, po przyjacielsku. To też dobrze nam bardzo tutaj. Nie czujemy nawet tego złego roku, bo tu dzięki Bogu urodziło się nam dosyć zboża jak na ten rok. Nie tylko stara się pan Miller o to, byśmy mieli co jeść — a także, by dusza nasza otrzymywała należyty pokarm.

Tego roku w październiku założono nam szkołę polską z ramienia Tow. Szk. Ludowej w Tarnopolu za staraniem p. Millera i p. Gruszeckiego, który teraz przebywa między nami w Hnilicach.

Dzięki panu prezesowi T. S. L. w Tarnopolu p. Srokowskiemu dostaliśmy bardzo dobrą nauczycielkę, krakowiankę p. Maryę Biczównę, która w tak krótkim czasie zjednała sobie wszystkich Polaków w Hnilicach i miłość dziatwy, która z wielką ochotą chodzi do szkółki polskiej.

Mamy już w naszej szkółce przeszło 40 dzieci, bo tu w Hnilicach, oprócz nas kolonistów, jest przeszło 100 rodzin polskich, dawno tu osiadłych. Wprawdzie nie wszyscy jeszcze przyznają się do polskości — a praca znanego działacza p. Gruszeckiego cuda uczyniła. Za porozumieniem p. Millera p. Gruszecki założył nam czytelnię, do której co niedzielę zgromadzamy się i słuchamy z wdzięcznością rad i wskazówek tak doświadczonego działacza. Sala szkolna nie może pomieścić wszystkich, zbierających się w czytelni, bo i warto posłuchać tego mowcy i przyjaciela ludu. Ludziska ze wsi garną się także chętnie i cieszą się, że są Polakami, — i coraz większa siła nas się zbiera do pracy nad odrodzeniem naszej Ojczyzny. Ludziska tu dobrzy, tylko mało oświeceni, ale nie wszyscy, bo i tu są ludzie między wieśniakami uświadomieni i kochający naród swój. Z temi żyjemy jak bracia. Oni nam dają rady i pomagają we wszystkim.

Dnia 11 stycznia urządził p. Miller z p. Gruszeckim „Szopkę“ dla dzieci. Rano mieliśmy nabożeństwo w ochronce, bo tu mamy ochronkę dla małych dzieci, 4 zakonnice i kaplicę. Ksiądz kanonik Zajączkowski wygłosił śliczne kazanie.

Wieczorem we dworze zebraliśmy się wszyscy koło szopki. Dzieci, matki, młodzi i starzy. Tu dzieci nasze pod przewodnictwem p. nauczycielki odśpiewały kolendy, wypowiedziały śliczne wierszyki, a tak ładne, że aż łzy w oczach stanęły. Potem pan Gruszecki wypowiedział do nas podniosłą mowę, życząc nam, by Bóg tego roku błogosławił nam na wszystkich naszych zamiarach. Potem p. delegat T. S. L. Tworowski z Tarnopola wygłosił odczyt o Poniatowskim. Późno wieczorem rozeszliśmy się do domów pokrzepieni na duchu, zachęceni do dalszej pracy. Dzięki tym zacnym ludziom za opiekę nad nami, o gdyby tak wszyscy z ludem postępowali i nad ludem pracowali, prędko by była Polska wolną.

Walenty Babiak
kolonista.

Ruda brodzka w styczniu 1914.

Ostrzeżenie przed obcym wyzyskiem.

Brak znajomości u naszego ludu strasznie się czasem mści, a wszystko temu winny: brak oświaty, brak tem samem poczucia obywatelskiego, jakie każdy Polak powinien mieć względem swego narodu i Ojczyzny. Otóż jak co roku, tak samo i tego roku zaczynają już rozmaici handlarze narzucać swoje sztuczne reklamy zagraniczne, swoich nasion ogrodowych wiosennych, i aby znaleźć pole pokupu, przysyłają swoje szafki z nasionami i dają wysoki procent za zastępstwo w sprzedaży. Przeto raz ten bojkot pruskich i obcych nasion powinien znaleźć poparcie tak ze strony sklepów katolickich jakoteż zastępców obcych towarów, i całego społeczeństwa, aby w tym roku wyrugować wszystkie obce szafki z nasionami z powrotem z naszego kraju, które do tego czasu tak się jeszcze cieszą swoją wziętością u naszego ludu.

Jako przykład odstraszający naiwności naszego ludu daję poniżej prawdziwą ocenę obcych nasion. Każdy rolnik ogrodnik niech sobie zapamięta na całe życie, że obce nasiona, tak sztucznie podszyte szumną reklamą, są dla naszego klimatu zupełnie bezwartościowe, których przy nadchodzącej wiośnie trzeba się strzedz jak wszelkiej innej klęski żywiołowej lub zarazy.

W przeszłym roku naiwni członkowie tutejszego Kółka rolniczego sprowadzili szafkę z nasionami jako zastępstwo sprzedaży tak szumnie reklamowanej firmy E. Mauthnera, spekulanta z Budapesztu. I co się po paru tygodniach pokazało, to poprostu przechodzi pojęcie, jak sobie z naszego ludu tacy spekulanci robią igraszkę! Otóż z tych nasion pokazało się, że kapusty nie zeszło ani jedno ziarnko, z innych roślin zeszła setna część, i to tak mizernie roślinki wyglądały, jak człowiek suchotniczy; cała wieś doznała rozczarowania; zaczęły się sypać pod adresem Kółka różne przezwiska, kilku nawet pozdzierało reklamowane plakaty ze ścian budynku Kółka rol., i podarło w drobne kawałki, mszcząc się za doznany zawód i stratę całoroczną.

Otóż widzicie, kochani bracia, jak można jeszcze wierzyć, że ktoś obcy nam pomoże w naszej biedzie, ten niech nigdy przenigdy nie wierzy, bo tacy spekulanci w zmowie z największymi wrogami Prusakami starają się wszelkimi sposobami, aby nas zniszczyć, czy to w handlu czy rzemiośle, czy moralnie, czy też ekonomicznie; wysyłają nam takie nasiona, sprowadzane z całego świata, które leżą w magazynach po kilka i nawet kilkanaście lat; ubierają je w ładnie, kolorowo malowane torebki i posyłają do Galicyi; a ludzie myślą, że co malowane na torebce, to takie też wyrośnie w rzeczywistości; lecz dopiero po paru tygodniach doznaje rozczarowania, że cała praca i nadzieja przepadła, drugi siew już spóźniony, i cały rok stracony.

Otóż pytanie kto tu zawinił? przedewszystkiem spekulant winien, lecz cóż jego to obchodzi; on pieniądze zabrał, i teraz się śmieje w kułak z głupich galicyjskich chłopów; drudzy winni ci wszyscy, którzy przyjmują zastępstwo obcych nasion, nie znając ich wartości, narażają rolnictwo na nieobliczone straty.

Kochani bracia, komu dobro leży na sercu naszego ludu i Ojczyzny, niech zapamięta sobie to, że tylko w naszym kraju wypielęgnowane nasiona, przyzwyczajone do naszego klimatu, dadzą wam rękojmę i zadowolenie w waszej mozolnej pracy, wszelkie inne obce omijajcie, jak zarazy, pamiętając o tem, że strzeżonego Pan Bóg strzeże;

hasłem w tym roku powinno raz nareszcie być: „Swój do swego“ popierać z całych sił polski handel i krajowe galicyjskie firmy ogrodnicze, które dają zupełną gwarancyę za nasiona zupełnie świeże i w kraju wychowane, a z pewnością nie będziemy po niewczasie narzekać.

Zwracam się tedy do wszystkich hodowców nasion ogrodowych, aby raczyli ogłosić swoje nasiona w czasopismach i aby zechcieli dawać zastępstwo w sprzedaży ich nasion sklepom Kółek rol. i sklepom katolickim, a skutek bojkotu będzie pewny. Zaś szanowną Redakcyę proszę o wydrukowanie paru tych słów, i proszę o powtórzenie tego ostrzeżenia we wszystkich czasopismach związkowych.

Walenty Konefał.

Załuż, — pow. Sanok.

Odezwa.

Kochani Bracia Rodacy!

W ziemi sanockiej, o 8 km. od miasta Sanoka nad rzeką Sanem, leży w pięknej okolicy wioska Załuż, w której znajduje się około 150 dusz polskich. W r. 1911 założyło tutaj T. S. L. szkołę polską dla tut. polskich dzieci, a następnie zawiązała się czytelnia T. S. L. i „drużyna Bartoszowa“. Jednak ale przy tem wszystkiem daje się odczuwać brak domu Bożego, w którym moglibyśmy swoje uczucia duchowe wypowiadać w pieśniach religijno-patryotycznych i zaspokajać swoje potrzeby duchowe. Otóż kilku ludzi dobrej woli postanowiło wybudować kaplicę mieszczącą w sobie 150—200 dusz i udało się im już otrzymać miejsce pod wspomnianą kaplicę i małą kwotę pieniężną. Wszystko to jednak za mało, dlatego też pukamy do serc ofiarodajnych naszych P. T. Braci rodaków, by chcieli zrozumieć nasze kresowe położenie i dopomogli nam datkami pieniężnymi w tak trudnem, rozpoczętem dziele, a Bóg im stokrotnie nagrodzi za spełnienie religijno-narodowego uczynku. Najmniejsze datki pieniężne upraszamy najuprzejmiej przesyłać na ręce Czesława Śmietany, kier. szkoły w Załużu.

W Załużu dnia 22 stycznia 1914 r.

Za Komitet:

Czesław Śmietana przewodniczący. *Jan Solarz* skarbnik.

Kramarzówka — pow. Jarosław.

W r. 1872 przy zakładaniu szkoły ludowej w gminie Kramarzówce pow. Jarosław, na wezwanie c. k. rządu uchwaliła rada gminna jednogłośnie, że nauka ma być prowadzona w tutejszej szkole ludowej w języku polskim. Czterdzieści i dwa lat uczyła się dziatwa przedmiotów w tym języku i nikomu się nie śniło, aby było inaczej, a to dlatego, że chociaż w tutejszej gminie jest trochę ludności rusińskiej, to ci mówią po polsku, a nawet w tym języku modlą się do Boga o wszelkie doczesne i wieczne potrzeby. Cerkiewka w tutejszej gminie jest przerobiona z kościoła i to nie tak dawno. Biskupi łacińscy w r. 1848 nie dali Polakom księdza, a ci zwrócili się do Biskupa grec. kat., który nadał im księdza ruskiego ks. Surowieckiego. Z początku ruscy księża odprawiali w cerkiewnym języku mszę św., ale kazania i nauki głosili po polsku. Później, jak Polacy pomogli zrestaurować kościół na cerkiew, wtedy ustały tak kazania jak i śpiewy polskie.

Ciągle marzyli księża ruscy o powiększeniu swej parafijki choćby ze szkodą Polaków, ale szkodziła i zawadzała im szkoła polska. Z kocią niecierpliwością posuwali się w tej sprawie ciągle naprzód, i tak „straszyli Biskupami swoimi“ — wnosili prośby do Sejmu, a nawet w r. 1912 chcieli wymódz uchwałę rady gminnej; aż wydał wójt gminny, który jest Rusinem, bez wiedzy rady gminnej kilka fur drzewa z lasu gminnego radnym Polakom; i to poskutkowało, że Polacy uchwalili (ale nie wszyscy) dnia 3-go stycznia 1914 r. język ruski jako nadobowiązkowy w tutejszej szkole.

Utrakwistyczne szkoły były i są zawsze największem złem, ale na hańbę wieczystą przekupstwo poskutkowało.

Tu z publicystą rosyjskim Mieńszykowem możnaby wyrzec: „Żal mi was Polacy, że nie umieliście obronić swego państwa, i utraciliście niepodległość, a dziś cierpicie nieszczęśliwi“!

Wam zaś sprzedawczyki i renegaci ofiaruję tych parę słów:

Renegaci dla uciechy,
Uczą nas jakoś inaczej,
Sam Bóg jako wiedzieć raczy
Jakieś same migofangi
Muszą śpiewać Maćki, Hanki,
Mówią „husy“ zamiast gęsi, —
Ledwo, że to kto wyrzęsi...
Zamiast „mama czytać tata“,
Idźcie że więc do psubrata.
Jakieś inne pacierze,
Nie Ojcze nasz, Zdrowaś, Wierzę.
O spraw Jezu Chryste
Żebyśmy w mowie ojczystej
Uczyli się w szkole łatwo...
Bo czy to przestępstwem jakiem,
Być i chcieć zostać Polakiem?!

Chłop.

Glinik niem. — pow. Dębowiec.

W niedzielę dnia 11 stycznia b. r. odbyło się po raz pierwszy w tutejszej gminie przedstawienie za staraniem nauczyciela p. Władysława Kasprzyka, na którego program złożyły się deklamacye i śpiew dzieci szkolnych, oraz odegrano intermedya — Bolesławicza p. t. „Placek“, „Wam się łatwo śmiać“, „Kostusia“ i „Cudowny doktor“. Zdawałoby się, że na to przedstawienie powinna była wyruszyć cała wieś, choćby już dla samej ciekawości, nie dla odniesienia jakiegokolwiek moralnego pożytku. Niestety! Z całej wsi zjawiło się zaledwie 5 gospodarzy, kobieta ani jedna, a salę zapełniła młodzież ciekawa płci obojga. Grać się nawet nie chciało na widok takiego zajęcia się przedstawieniem. Nic dziwnego! wieś nasza poruszy się, zajmie się cała — zwłaszcza chłopi nasi, weselem i t. p. ucztami, na których stoły zastawiony flaszkami śmierdzącej „siwuchy“.

Przedstawienie to „głupstwo“, szkoda czasu na „pozieranie“ — tak mi powiada jeden poważny tutejszy gospodarz. I nie dziwię się! Kto wracając z targu, wracając z kościoła, idzie od fosy do fosy, a jadąc na furze telepie się z jednej strony półkoszków na drugą pijany, że po drodze znajomych rozpoznać nie może, podobny raczej do jednego czworonogiego zwierzęcia, które na „ś“ się zaczyna, temu szkoda czasu na pozieranie, co przedstawiają. Wiadomo, że alkohol używany przez dłuższy czas i większej ilości, zatruwa cały organizm ludzki, a więc i rozum. Kto ma rozum alkoholem zatruty, ten pewnie nie będzie miał ochoty iść na przedstawienie, raczej o wiele chętniej pójdzie do „Mośka“ lub “Chaimka“. „robaka zalać“, jakto w naszej wsi bardzo często się trafia. Bo trzeba wiedzieć, że tutejsi obywatele delektują się smakiem wódki. Niema dnia targowego, na który nie wyszłaby prawie połowa wsi. Nie z interesem, lecz po to, aby z powrotem z targu odwiedzić “Chaimka“ w Zarzeczu i dać mu ostatni grosz. Nie mając karczmy w gminie, dzięki usilnym staraniom ks. kanonika Męskiego i byłego naucz. p. Poznańskiego, a której do dzisiaj przeżałować nie mogą, idą lub jadą do Jasła lub na inną wieś, aby tam się pokrzepić „boskim napojem“. Robi to prawie cała starszyzna. Wobec takiego stanu rzeczy — obraz gminy jest ubolewania godny. Gdzie niema gospodarza, tam też i gospodarstwo nie wiele warta. Nic też dziwnego, że w gminie bieda aż piszczy, dzieci obdarte brudne, a egzekutor nie wychodzi ze wsi.

Zacofanie w gminie w każdym kierunku. Postępu żadnego ani na krok, bo dość wspomnieć, że w gminie dotychczas niema ani jednej gazety. I naturalnie — kto siedzi w karczmie, tego nie znajdzie w Kółku rolniczem, czytelni, lub jakiej innej zabawie społecznej, tego też nie zajmie i przedstawienie.

W. K.

Grabie — pow. Wieliczka.

Nasza wioska obchodziła dnia 10 stycznia piękną uroczystość poświęcenia nowego piętrowego budynku szkolnego, który po wytrwałych staraniach gminy i pomocy Wydziału krajowego stanął kosztem 30.000 K.

Poświęcenia dokonał miejscowy proboszcz ks. Józef Rażny, poczem w pięknie udekorowanej sali wypowiedział dłuższą mowę o zadaniu, jakie powinna spełniać szkoła wobec społeczeństwa i narodu. Na uroczystości byli pp. starosta Ruenbenbauer, wicemarszałek Rady powiatowej Sliwiński, oraz inspektor szkolny p. Grzebieniowski. Okoliczne nauczycielstwo oraz ludność zgromadziła się bardzo licznie, kilku gospodarzy przybyło w pięknych strojach ludowych.

Zaznaczyć trzeba z ubolewaniem, że komitet, urządzający owo poświęcenie, złożony z samych ludowców, nie uważał za stosowne zapraszać ludzi sobie nie miłych jak n. p. studentów uniwersytetu, którzy z tej wioski i szkoły wyszli, ludzi innych przekonań, ale w swoim własnym szczupłym gronie zakończył uroczystość zabawą, jedzeniem i piciem. Stąd też cała uroczystość wypadła blado, bo najzdolniejsi nie przyszli i nie miał kto przemawiać,a ludowcy mieli głowy zaprószone alkoholem. Winę tego ponosi wyłącznie kierownik szkoły p. Stanisław Leitner, który nie zaprosił nikogo, bo się bał. Czy tak się urządza poświęcenie? Takie to jeszcze stosunki panują po naszych wioskach! *M. Czuła.*

Chrzanów.

Niemczyzna się wciska...

Rozkopy na przestrzeni Chrzanowa, utrudniające niemal komunikacyę pieszą, — mnóstwo wilczych dołów, czekających nieraz tygodnie całe, by je zasypano, — oto kwiatuszki chrzanowskiego miasta, wstyd przynoszące i odrazę.

Naiwni tłómaczą sobie, że to elektryczność się zakłada, znosić więc trzeba wszelkie stąd wynikłe niedogodności, bo maluczko (za pół roku na pewno), a światło lamp elektrycznych pokryje dzisiejszy, wprost rozpaczliwy stan hygieniczny miasta, znikną rynsztoki, ulicami płynące, i bruki, na których dziś nogi łamać można, a wszelkie sklepy, które z jaskiniami Eskimosów o lepsze walczyćby mogły, nabiorą europejskiego błysku, staną się w każdym bądź razie „wzorem" dla miast nie „elektrycznych".

Kto zaś z tej elektryczności zyski ciągnąć będzie, zaraz wyświetlę. W Sierszy Wodnej niedaleko Trzebini wybudowano elektrownię okręgową, opartą w 75% akcyi na kapitale Niemców, — i oni to elektryzować będą kieszeń całego Krakowskiego zagłębia.

Elektrownia ta wytwarza prąd 5.500 wolt, — obecnie dostarcza prądu świeżo założonej cementowni w Górce, która (nawiasem dodam) utworzona została kapitałem polskim i urządzona według wszelkich wymogów techniki, — a należy do największych w Europie.

Niemiecki więc kapitał będzie korzystał z naszej niezaradności i niedbalstwa, będzie zapuszczał ręce w kieszenie opornych burżujów Chrzanowa, Trzebini, Krzeszowic, a nawet, jak głoszą, prąd wspomnianej elektrowni dotrze pod sam Kraków.

Prace, jakie około założenia prądu uskuteczniono, w pewnym stopniu znamionują przysłowiową „galicyjską robotę".

Z drugiej niejako ręki zyski ciągnąć będą żydzi, — którzy, zawojowawszy całe miasto, dzierżąc dziś ster handlu i przemysłu, — powodują, że mała ilość tubylców chrześcijan stale i ustawicznie topnieje. Nie dziw więc, że apetyty żydów rosną olbrzymio, język polski u nich w zupełnej poniewierce.

Są żydzi konkurencyą dla chrześcijan tem skuteczniejszą, że wykonywują taniej — choć po partacku, — a mając kapitał, szybciej znajdują też u okolicznych budowniczych wzięcie i poparcie niemal bezwzględne.

Nie brak wśród żydów na tutejszym gruncie stolarzy, blacharzy, malarzy, ślusarzy, którzy, ogarniając co raz szersze tereny swojego zakresu pracy, stają się groźni dla katolików.

Myślałby kto, że wobec takich nieróżowych na przyszłość horoskopów sfera inteligentna, w pierwszym rzędzie nauczycielstwo tutejsze, rwie się do społecznej pracy, że znajdzie się ją w „Sokole", w „T. S. L.", z odczytami na wsi, w Kółkach rolniczych, jako pierwszych inicyatorów myśli i czynów nowoczesnego Polaka; — niestety, wśród inteligencyi tylko nieliczne jednostki biorą udział w pracy społecznej.

Budowa kościoła, prowadzona energicznie przez budowniczego Oszackiego,ześrodkowuje się w swych pracach około postawienia wiechy i jej przykrycia, — z wiosną dopiero, po doprowadzeniu sklepień i wszelakich urządzeń wewnętrznych do skutku, kościół dzięki funduszowi p. Löwenfelda, b. właściciela Chrzanowa, skupiać pocznie okoliczną Polonię.

Brat z nad Sanu.

Jeżowe pow. Nisko.

Smuci mnie to, że z naszej wsi żadnego listu do Szanownej Redakcyi nikt nie napisze, a przecież i nas świat obchodzi, i mybyśmy się coś dowiedzieć chcieli i przez gazetkę z naszymi braćmi z innych wsi pragnęlibyśmy się porozumieć.

Postanowiłem przeto napisać kilka słów do naszej ukochanej chłopskiej gazetki. Jak wam wiadomo, szanown Bracia parafianie, jest między wami pracownik na niwie społeczno-narodowej ks. Franciszek Skraba. Dnia 3 maja b. r., jako w dzień uroczystości obchodu Konstytucyi 3 maja, zwołał ks. Skraba zgromadzenie do sali Kółka rolniczego celem uczczenia tak wielkiego dnia, bo w tym właśnie dniu uchwalił Sejm polski roku 1791 ustawy konstytucyjne pod nazwą Konstytucya 3 maja. Na zebraniu tem kierownik szkoły p. Wilhelm Drozdowski wygłosił obszerną mowę o znaczeniu Konstytucyi 3 maja. Następnie przemawiał ks. Skraba i zachęcał młodzież do założenia Drużyny bartoszowej.

W tym to dniu za staraniem przew. ks. Skraby została założona Drużyna bartoszowa, — zapisało się ogółem 40 członków. Naczelnikiem Drużyny wybrany został nauczyciel Rudolf Baumberger. Drużyna na ogół nieźleby się rozwijała, gdyby nie ten naród zacofany, który dłuższy czas urągał z ćwiczeń, jakie Drużyna robiła podczas niedziel i świąt.

Drużyna bartoszowa rozszerza się coraz bardziej, i da Bóg, że nie długo skupi w jedną silną zwartą armię wszystkie uczciwe żywioły naszej wioski.W dniu 23 listopada za staraniem przew. ks. Skraby i naczelnika Drużyny Rudolfa Baumbergera urządziła Drużyna bartoszowa uroczysty obchód 100 letniej rocznicy zgonu naszego niezrównanego wodza Księcia Józefa Poniatowskiego i zarazem obchód Powstania listopadowego roku 1830. Drużyna bartoszowa udała się do kościoła. Sumę odprawił ks. Grębski, kazanie okolicznościowe wygłosił znakomity kaznodzieja ks. dr. Józef Tokarski. Czcigodny pasterz życzył Drużynie, ażeby z pod strzech wieśniaczych wyprowadziła nowych rycerzy, którzy zdolni będą wrócić Ojczyźnie wolność. Słowa ks. Józefa Tokarskiego głęboko utkwiły w sercach drużyniaków i były najpiękniejszem wrażeniem obchodu.

Wieczór odbyło się w sali Kółka rolniczego przedstawienie amatorskie p. t. „Wóz Drzymały". Słowo wstępne ślicznie wygłosił kierownik szkoły Wilhelm Drozdowski. Patryotyczny wiersz deklamowała mała dziewczynka Marya Łyko, a następnie przedstawienie udało się dobrze. Dochód z przedstawienia po potrąceniu kosztów wynosił 15 koron.

Zasługę około urządzenia obchodu i przedstawienia należy przypisać p. naczelnikowi Rudolfowi Baumbergerowi i ks. Franciszkowi Skrabie, którzy stanęli jako prawdziwi żołnierze polscy na niwie ojczystej. Cześć wam, Drużyniacy!

Czołem! Drużyniak.

Sowliny, pow. Limanowa.

Tuż obok Limanowej, powiatowego miasteczka na Karpackiem Podhalu, leży wieś, Sowliny, znana z tego, że posiada rafineryę nafty, własność akcyjnego towarzystwa francuskiego, znanego w Austryi pod nazwą „Kraft und Licht

Gesellschaft". Dyrekcya jest w rękach Francuzów, którzy szczególnymi względami darzą Niemców.

W naszem mieście obecnie stawiamy kościół, staraniem X. kan. Kazimierza Łazarskiego, który w ten sposób uwieńczy dwudziestopięciolecie swej pracy duszpasterskiej w tutejszej parafii.

W dniu 5 maja b. r. odbyła się rozprawa konkurencyjna. Na tę rozprawę przybył także dyrektor rafineryi p. Pouppart ze swoim sekretarzem, p. Kropaczkiem. Jak inni delegaci, tak i p. Pouppart zgodził się na wszystko, uczestniczył w przyjęciu u X. kanonika, a żegnając się z gospodarzem, publicznie oświadczył, że budowie kościoła sprzeciwiał się nie będzie i że datek konkurencyjny wnet złoży. Tymczasem nie długo złożył na ręce władz — rekurs, który niestety smutnej pamięci były tutejszy starosta, p. Ruebenbauer (brat posła) bezpodstawnie przyjął. Po długich korowodach ostatecznie rekurs odrzucono i machinacye francuskie się nie udały.

Dyrekcya fabryki nie dała jednak za wygrane. Francuzi, dowiedziawszy się, że sama fabryka niema prawa rekursu postanowili użyć wszelkich środków, by skłonić do tego radę gminną, w której, niestety, wskutek znanej opieszałości chłopskiej jest 8 przybłędów z dalekiego świata, funkcyonaryuszy rafineryi i muszą tak robić, jak im Pouppart z Kropaczkiem nakażą. Ponieważ jednak brakowało im jeszcze dwóch radnych, chcieli przekupić wójta, a jednego radnego rzeczywiście przekupili. Wziął ów radny 20 kor., za co obiecał sprzedać sprawę budowy kościoła. Jednak i tu się Francuzom nie powiodło, bo wspomniany zdrajca pod naporem ogółu, zdjęty żalem, czy rozpaczą, poszedł do starosty, rzucił zdradzieckie srebrniki i protokolarnie zeznał całą sprawę, którą do reszty wyjaśnią pewno w prokuratoryi p. Pouppart z Kropaczkiem.

Godnem zanotowania jest postąpienie jednego z radnych, funkcyonaryusza rafineryi p. Rottera, który, chociaż jest Niemcem, gdy mu dyrekcya pod grozą utraty posady kazała głosować przeciw kościołowi, podziękował za posadę. Zrobił ofiarę wielką i zasługuje na publiczne uznanie. Napiętnować zaś trzeba tych Polaków, którzy idąc potulnie na obroży dyrekcyi fabrycznej, poszliw przeciw kościołowi.

S. J.

Nowe dobrodziejstwo.

Przed paru tygodniami napisałem w naszej gazetce o nowem dobrodziejstwie dla chłopów, jakiem jest ubezpieczenie od wypadków robotników, które każą nam płacić, gdy kto ma sieczkarnie lub młocarnie kieratowe. Wielu po przeczytaniu mego artykułu zajęło się tą sprawą, boję się, że tylko o tyle, by trochę powyrzekać, poskarżyć się na to, uchwalić na wiecu rezolucyę, wzywającą posłów, by bronili ich od tej nowej plagi, sami zaś nic nie robią i nie zastanowią się nawet, coby zrobić.

Z początkiem każdego roku, towarzystwo rozsyła do tych, o których wie, że mają sieczkarnie lub młocarnie kieratowe, zapytanie ilu robotników zatrudniają, ile dni pracują maszyną i jeszcze parenaście innych pytań. Spotkałem niejednego takiego, któremu zapytania te przysłali, ale cóż, schował papier, bo tam nic nie mówią, by płacił i nie przypuszcza nawet, że przez to schowanie wymierzy mu Towarzystwo roczną zapłatę premii jaką będzie chcieć. Wymierza, zawiadamia, ile ma zapłacić a potem ściągną nawet przez egzekutora, bo po wymierzeniu w 14 dniach nie zarekuruje.

Przypominam Wam o tem, kochani Bracia, i proszę nie zasypiajcie sprawy. Kto otrzymał zapytania od Towarzystwa, niech odpowie. Jeżeli ma sieczkarnie, to niech na zwykłym papierze odpisze: **„Sieczkarnię kierowatą obsługuję sam z żoną"** podpisze się i wraz z tem zapytaniem niech odeszle do Towarzystwa ubezpieczeń robotników od wypadków we Lwowie.

Młocarnię kieratową trzeba dokładniej opisać i najlepiej kogoś, dobrze znającego ustawę o ubezpieczeniu od wypadków, się poradzić. Kochani Bracia, pamiętajcie o sobie i brońcie się każdy z osobna i wszyscy razem. Poseł jeden wszystkich w powiecie nie zdoła obronić, choć broniłby noc i dzień, ale jak zaczniemy się wszyscy bronić razem i z osobna, wedle potrzeby każdy wedle sił i możności, to obronimy się od każdej biedy. Tylko razem i zgodnie w naszym Narodowym Związku Chrześcijańsko-ludowym postępujmy po bratersku, jak Polacy-katolicy a nie damy się ani rządowi austryackiemu, ani dotychczasowym wyzyskiwaczom.

Wincenty Tomaka
poseł na Sejm.

Odpowiedzi od Administracyi.

WPan Wojciech Malik w K. Dnia 22 stycznia b. r. otrzymaliśmy od WPana K. 2. Dziękujemy.

WPan Tomasz Stawowy w W. Dnia 22/I otrzymaliśmy od WPana K. 4. — jako przedpłatę na rok 1914.

Ofiary na szkoły kresowe na Śląsku.

Złożyli na ręce Przewielebnego Księdza Proboszcza Wł. Dobrowolskiego w Nowem Rybiu:

P. Józef Sędnik Kor. 2. —, p. Józef Kocęba Kor. 2. —, p. Franciszek Mroczek Kor. 2. —, p. Józef Smoter Kor. 2. —, p. Jakób Smoter Kor. 2. —, p. Wojciech Kordeczka Kor. 1. —, p. Wojciech Poradowski Kor. 1. —, p. Jakób Woźniak Kor. —. 10.

Wydawca: Karol Wierczak. Redaktor naczelny i odpowiedzialny Stanisław Rymar.
Czcionkami Krakowskiej Drukarni Nakładowej w Krakowie, pod zarządem Adolfa Nowaka